

Wspierać rozwój, chronić dziedzictwo

SOS Kraków

Ocalić nie tylko od zapomnienia

„SOS Kraków. Wspierać rozwój, chronić dziedzictwo” – to akcja, której celem jest ochrona zabytkowej tkanki (ul. Kościuszki)



FOT. PIOTR KĘDZERSKI



Sąsiadujące kamienie zbudowane w tym samym roku o różnym stopniu zdewastowania (ul. Kościuszki)

FOT. PIOTR KĘDZERSKI

Dynamiczny rozwój ekonomiczny, kulturalny i społeczny, jakiego w ostatnich latach doświadcza Polska, otwiera możliwość modernizacji kraju. W szybkim tempie nadrabiamy zaległości wynikające z zaostojności epoki PRL. Pozytywnym zjawiskiem towarzyszy jednak pojawienie się skutków ubocznych. Zachłystnieliśmy możliwościami, jakie dają wolność i rosnąca zamożność, możemy utracić to, co wyjątkowe, co stanowi o naszej tożsamości i jest najciekawsze dla przybyszów z zewnątrz. Błędy poczynione dzisiaj będą w przyszłości stanowiły poważny hamulec rozwoju.

Tymczasem w Polsce do tej pory nie udało się powstrzymać rozpoczętej w PRL dewastacji pejzażu. Bezpowrotnie giną detale architektoniczne, elementy rzemieślniczego rękodziela, zastępowane są przez przedmioty produkowane przemysłowo, fragmenty miast unifikują się i zatracają swoją odmienność. Fasady XIX-wiecznych kamienic, pokrywane są izolującą warstwą styropianu, skruwa się stiuki, drewnianą ozdobną stolarzkę zastępuje oknami plastikowymi, metalowe detale, kute kraty, klamki i zamki oddaje na złom.

Po latach zaniedbań renowacja starych budynków jest niezbędna. Niepokój jednak budzi fakt, że to, co nie podlega nadzorowi konserwatorskiemu, odnawiane jest w sposób pospieszny, przypadkowy.

Dlatego musimy działać poprzez edukację. Projekt „SOS Kraków. Wspierać rozwój, chronić dziedzictwo” Instytutu Dziedzictwa ma na celu promowanie indywidualnej odpowiedzialności za ochronę dziedzictwa materialnego. To pierwszy projekt w naszym mieście o charakterze popularyzatorskim i edukacyjnym, którego ambicją jest kształtowanie wrażliwości i świadomości obywatelskiej w tej sferze.

Niestety, Polska nie przyjęła międzynarodowych konwencji o ochronie zabytków i nie wydaje się, by miało się to stać w najbliższym czasie. Będziemy więc mówić o obowiązującym stanie prawnym. Jednak nie ten aspekt uważamy w tej chwili za najważniejszy. Jesteśmy przekonani, że więcej można zdziałać odwołując się bezpośrednio do mieszkańców.

Z informacją chcemy dotrzeć do właścicieli nieruchomości, mieszkańców, urzędników, rzemieślników i wykonawców robót budowlanych, a także młodzieży.

Bardziej niż dyskusja teoretyczna interesują nas konkretne rozwiązania.

Odniesiemy się do spraw bliskich ludziom: powiemy, jak restaurować starą stolarzkę, fasady kamienic, dlaczego warto zachować kafle z pieców i drewniany bruk, jakim wykładano niegdyś sienie krakowskich kamienic.

Chcemy stworzyć nowoczesny serwis internetowy www.institutdziedzictwa.pl pokazujący najlepsze – i najgorsze – wzorce krakowskie i europejskie, a także zawierający szeroki wachlarz informacji praktycznych. Zgłaszajcie do nas przykłady dewastacji pod adresem soskrakow@institutdziedzictwa.pl

Przygotujemy praktyczne informacje. Wskażemy adresy stron internetowych o takiej tematyce. Pokażemy, gdzie szukać dofinansowania na remonty zabytków. Przygotujemy sześciominutowy materiał filmowy o charakterze informacyjno-edukacyjnym. Prowadzone obecnie działania informacyjne, badawcze oraz kwerendy będą elementem przygotowania dużej międzynarodowej konferencji, która odbędzie się w 2008 roku. Na konferencję tę zaprosimy ekspertów z Europy oraz gości z innych polskich miast. Spotkaniu temu towarzyszyć będzie kampania informacyjno-edukacyjna. Projekt jest współorganizowany przez Narodowe Centrum Kultury. (LS)

Już 29 grudnia kolejny dodatek SOS Kraków, a w nim m.in. o tym jak uzyskać dofinansowanie do remontu zabytkowych budynków, pokazemy przykłady wzorowych renowacji

Zapytaliśmy mieszkańców Krakowa, czy zauważają problem związany z brakiem szacunku dla detali architektonicznych.

Paweł, lat 25, student

Detal to bardzo fajna rzecz, niemniej utrzymanie czegoś takiego w zadowalającym stanie wymaga ogromnych nakładów finansowych. Nie uważam za zasadne nakładanie na obecnych właścicieli tego typu obowiązków bez systemu instytucjonalnego wsparcia ze strony miasta i państwa. Nie wiem, jak wygląda sytuacja w tej materii, niemniej znając polską umiejętność budowania wszelkiego rodzaju instytucji, jestem sceptyczny co do możliwości zachowania pięknych detali architektonicznych.

Mikołaj, lat 22, student

Jeśli coś dobrze wygląda, to mniejsza z tym, czy jest plastikowe czy drewniane. Tak samo jest z kamienicami – jeśli na zewnątrz wyglądają dobrze, to ja nie widzę problemu. Powinny także decydować względy praktyczne, np. okiennice przecieź czemuś służą, mają nie przepuszczać ciepła. Natomiast prawdziwy problem to wyrzucanie „na dziko” różnych przedmiotów.

Marta, lat 21, informatyk

Najbardziej mnie martwi, że kostka brukowa na rynku została zamieniona na coś fatalnego, brzydkiego. W najgorszym razie, gdyby nie dało się odrestaurować, powinno się przynajmniej wstawić coś ładnego. Teraz na Rynku podłoga jest jak w centrum handlowym. Na szczęście nie wszędzie jest tak źle – na Kazimierzu nie wszystko jest zepsute, pewnie dlatego, że Żydzi cenią sobie pamięć i wolą coś odnowić niż wstawić plastik. Właściciele są różni, powinni być pilnowani przez konserwatora zabytków, który niestety nic nie robi.

Edyta, lat 33, prowadzi księgarnię

Widzę to i mi się to bardzo nie podoba. Wstawianie elementów nowoczesnej zabudowy bardzo mi się nie podoba. A jest tego coraz więcej. Łatwiej coś zmienić niż zrekonstruować. A niektórzy po prostu są ignorantami. Co gorsza, miasto, konserwator zabytków nie interesują się tym zagadnieniem. Myślę, że oni przymykają na to oko.

Danuta, lat 40, pracownik UJ

Zubożenie Krakowa w tym względzie jest zatrważające. To prawda, że np. są lepsze, nowoczesne okna. Ale przestępstwem i zbrodnią jest wyrzucanie takich rzeczy na śmietnik. Ludzie nie znają czasami wartości tego, co bezmyślnie wyrzucają albo składują na strychach.

Notował: MICHAŁ KOLANKO

Janina, lat 69, emerytka

Czasem myślę sobie: „Boże, widzisz i nie grzmisz!”. Nie jestem wielką wielbicielką sztuki, ale czasem patrzę na te zmiany i chce mi się płakać. Mój kochany Kraków, w którym spędziłam młodość, odchodzi do przeszłości. A wszystko przez ludzi, którzy nie potrafią zrobić porządnego remontu.

Franciszek Ksawery, lat 73, emeryt

Gdzie te czasy, gdy całe rodziny w Krakowie mknęły po niedzielnej mszy do galerii i antykwariatów? Wtedy ludzi obchodziło, co właściwie się dzieje z historią i sztuką. A dziś? Wyrzucenie drewnianych okien z Wawelu nie zrobiłoby na nikim większego wrażenia pod warunkiem jednak, że wstawione okna byłyby plastikowe. Bo takie jest u nas pojęcie luksusu.

Anna, lat 46, nauczycielka

Szczerze mówiąc, nie dostrzegam tego problemu. Sama mieszkam w bloku z wielkiej płyty, a sztuką nigdy się zbytnio nie interesowałam. Trudno mi więc powiedzieć, czy faktycznie mamy do czynienia z wielkim zaniedbaniem. Pewnie wszystko wina pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

Andrzej, lat 36, właściciel firmy ochroniarskiej

Dla mnie Kraków zmienia się pozytywnie. Budynek nabierają blasku, zyskują kolor. Nasze miasto pięknieje w oczach. Nie widzę problemu detali, bo wyglądają – przynajmniej na mój gust – na odnowione. Chyba lepiej, że wyglądają tak niż jakby miały się rozsypywać i wyglądać jak siedem nieszczęść.

Notował: ŁUG

Stowarzyszenie Instytut Dziedzictwa serdecznie dziękuje za pomoc przy organizacji akcji:

Pani Marii Bicz-Suknarowskiej,
Panu Pawłowi Detloffowi,
Panu Michałowi Niezabitowskiemu, Dyktorowi Muzeum Historycznego Miasta Krakowa,
Wydawnictwu Literackiemu,
Krajowemu Ośrodkowi Badań i Dokumentacji Zabytków,
Panu Andrzejowi Siwkowi, Dyktorowi Biura Regionalnego Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Krakowie

Dodatek zredagował: ŁUKASZ GAZUR



Drobiazgi, które umarły

César Biroteau, paryski perfumiarz, lubił opowiadać o swej bohaterkiej przeszłości, o śladach po wystrzelonych doń kulach, które chybiły celu, uderzając w kolumny kościoła św. Rocha. Sprawdziłem – na kolumnadzie rzeczywiście widać ślady, dobrze świadczące o weryzmie pana Balzaka.

Pamiętki historii – to także detale, drobiazgi, bagatelki. Trzeciorzędne, ale stanowiące o autentyczności, składające się na coś, co nazywamy genius loci. W tym samym Paryżu, na wyspie św. Ludwika, malutkie tabliczki (żeliwne? chyba żeliwne...) informują o nadzwyczajnych luksusach, jakie czekały hotelowych gości – na przykład gaz i wodociąg.

Załatajcie kolumny św. Rocha – będą rozczarowani, bo zostaną okradzione z czegoś pozornie bagatelnego, ale równie cennego jak drobiazg z dzieciństwa, przechowywany w szufladzie pełnej rupiej.

Podobnie z tabliczkami, niekoniecznie paryskimi. Kiedyś liczne miejskie domy i nieomal wszystkie wiejskie chałupy pyszniły się blaszanymi plakietkami z wizerunkami św. Floriana – w rzymskim hełmie, ze sztandarem w jednej dłoni, w drugiej dzierzył skopek, z którego wylewał się strumień wody – wprost na płonący dom. Plakietki stanowiły dowód, że właściciele domu ubezpieczyli się w tak zwanej fajerkasie, ale chyba po trosze traktowano je jak święte obrazy, po trosze jak chroniące przed pożarem amulety. Nie bez kozery w większości przyzwoitych miasteczek pośrodku ryneczku stał – i ciągle stoi, w Myślenicach, w Piwnicznej, w Muszynie – św. Florian. Dlatego o świętofloriańskie tabliczki dbano, co pewien czas pokrywając je warstwą olejnej farby – aż niemal całkowicie ginał rzymski hełm, skopek, płonący domek.

Blaszone tabliczki ze św. Florianem dawno znikły, podobnie jak białe, emaliowane, z czerwonym krzyżem. Przybiły do bram, dowodziły, że właściciel realności (realność – termin równie archaiczny jak czerwono-krzyżskie plakietki!) wpłacił odpowiednią sumę na Polski Czerwony Krzyż i dzięki temu zwolniony jest od moralnego obowiązku wspierania ubogich.

A propos czerwieni – już dawno znikły z krakowskich ulic przeciwpożarowe alarmowe urządzenia, solidne, żeliwne. Za szybko znajdował się czerwony guzik. W przypadku pożaru – jak głosiła instrukcja – należało zbić szybkie, naciśnąć guzik i czekać na przybycie straży pożarnej, zwanej wówczas – zwłaszcza przez starszych – ogniozą.

Gdzie się podziały żeliwne plakietki, informujące o przebiegających pod ziemią rurach – kanalizacyjnych, wodociągowych gazowych. Owszem, ciągle można je zobaczyć, ale już plastikowe. Jeszcze przy alei Waszyngtona, za Diabelskim Mostem, który wcale nie jest mostem, ale wiaduktem (też się sypie, a pieniądze na remont podobno nie ma) stoi żeliwny słupek z taką tabliczką. Tam, gdzie ulice biegną gęsto zabudową,

informacyjne plakietki mocowano do murów. Na pustkowiu nosiły je żeliwne słupki...

A jeżeli chodzi o słupy – to turyści lażą po Krakowie z rozdziawionymi gębami i zachwycają się latarniami – na Siennej, na Małym Rynku, na Rynku Głównym, gdzie wokół pomnika Mickiewicza rozpościerają swoje ramiona ozdobne kandelabry. Większość z nich przekonana jest, że widzi najautentyczniejsze autentyki. W rzeczywistości latarnie są dosłownie wczorajsze. Po prostu taka jest prawidłowość – niszczy się coś, aby po latach przywrócić w postaci imitacji. Od stylowych latarni do ich imitacji musieliśmy przejść przez stadium upiornych betonowych słupów, zwieńczonych paskudnymi jarzeniówkami.

Nie inaczej było z kioskami-okraglakami. Kiedyś stanowiły stały element krakowskiego pejzażu. Pełniły podwójną rolę – słupów ogłoszeniowych i punktów sprzedaży prasy oraz wyrobów tytoniowych. Z zewnątrz oblepione afiszami i plakatami, w swych malutkich wnętrzach kryły kioskarza i kioskarke. Części kiosku otwierane na zewnątrz stanowiły witryny, w których za szkłem prezentowano towar. W okraglakach (pamiętam kilka – na rogu Słonecznej, czyli Prusa, na Siennej, przy Manifestu Lipcowego, dzisiejszej Piłsudskiego, w Rynku, przy Karmelickiej) można było kupić papierosy na sztuki; kilka najtańszych, pospolitych sportów lub szlachetnych carmenów kioskarze zawijali w kolorowy papier, fioletowy lub zielony. Papier pochodził z paczek zapalek.

Kioski zlikwidowano. Pamiętam je, jak w pohańbieniu leżały na terenie AGH, na wysokości parku Jordana. Jeszcze strzępiły się na nich resztki plakatów. Minęło trochę czasu – okraglaki wróciły. Już plastikowe, nie betonowe, ale bardzo podobne do autentycznych.

Niestety, nikt już nie przywróci życia starym sklepikom spożywczym. Owszem, powstają nowe, eleganckie, pozujące na dziewiętnastowieczne, ale to już nie to. Ulotniła się niepowtarzalna atmosfera, niepowtarzalny zapach. Bezpowrotnie przepadły drewniane półki, klosze na sery, szklane stoje, pełne bursztynu słazowych cukierków, szmaragdów i rubinów landrynek. Nie ma kamionkowych beczulek, kryjących w swych pękających brzuchach sliwkowe powidła – ciemne, nieomal czarne, lekko pachnące dymem.

Tylko nieliczni pamiętają o przeszłości, cenią przeszłość. Tylko nieliczni, tak jak pani Swoboda, córka i wnuczka Pietruszków, słynnych cukierników z Jagiellońskiej, pieczołowicie przechowują stare narzędzia i naczynia. Narzędzia przechowywał też pan Kurzydło, znakomity czapnik, zanim nie został zmuszony do zamknięcia zakładu. Co się z nimi stało – Bóg jeden wie...

A kasy? Gdzie się podziały sklepowe kasy, które pamiętam z dzieciństwa i młodości, takie jak kasa w dawnym sklepie Szarskiego w Szarej Kamienicy – w wypiętej metalowej piersi, najeżone guzikami, wydające radosne, metalowe dźwięki. Poszły na złom? Spią gdzieś w piwnicach lub na strychach? Zresztą nie ma też sklepu Szarskiego, jednego

z najstarszych, najbardziej czcigodnych w Krakowie. W jego miejscu założono kawiarnię – owszem, elegancką, ale jednak szkoda. Na rogu Siennej i Rynku handlowano od niepamiętnych czasów...

Zagładzie uległy nie tylko sklepy i warsztaty pamiętające XIX stulecie i międzywojnie. Nigdy nie daruję władzom miasta i o.o. dominikanom „Fafika”. Była taka kawiarenka przy Siennej. Malutka, ciasna, ciemna – cała w czerni. Powstała pod koniec lat pięćdziesiątych, już po Październiku, wcześniej takie wnętrza nie mogły powstać. Najmłodszym nazwa nic już nie mówi, ale Fafik był w Krakowie postacią popularną; psem, którego złote myśli publikował „Przekrój”. Psie myśli pokrywały czarne ściany, siedzieli się niewygodnie, na malutkich krzeselkach, ale kawiarenka miała swój nastrój, w dodatku chętnie gościła psy, ale – jak stwierdziła wywiesszka na drzwiach – grzeczne. To jednak mało ważne, najważniejsze było wnętrze – dzisiaj mogące śmiało uchodzić za zabytkowe. Na swój prywatny użytek styl „Fafika” – czerni ścian, nerwociek kształty, niskie, jamnicze stoliki – nazywam „przekrojowym”. To określenie też nic nie mówi najmłodszym, dla których „Przekrój” jest po prostu jednym z wielu warszawskich tygodników i niczym się wśród nich nie wyróżnia. Dawny, krakowski „Przekrój” był czymś więcej – narzucał mody, pielęgnował szlachetny snobizm, w czasach, gdy okno na świat było zabite na głucho, przynajmniej otwierał przed czytelnikami lufcik...

Przeszłość manifestująca się w drobiazgach została zabita. Kiedy w Lizbonie jechałem tramwajem wspinającym się wąskimi uliczkami, tęskno mi było za dawnymi „siedemnastkami”, „osiemnastkami”, za tramwajami linii 21. Lizboński tramwaj zgrzytał na zakrętach, w biegu wskakiwali doń Afrykanie, starsze panie rozsiadały się z torbami pełnymi zakupów, turyści podziwiali egzotykę – mijane na wyciągnięcie dłoni kamienie, czarnoskóre piękności w długich do ziemi szatach i przede wszystkim sam tramwaj. Nieomal taki sam, jakim w dzieciństwie wyjeżdżałem z salwatorskiej pętli. Odbieracie Lizbonie jej tramwaje, dajcie w zamian nowoczesne, cichobieżne, skomputeryzowane, a zabierzcie stolicy Portugalii ogromną część jej uroku. Tego uroku, który sami sobie, swojemu miastu, odbieramy od lat...

ANDRZEJ KOZIÓŁ





Detale są jak przyprawy w kuchni



ROZMOWA
z Lilianą Sonik, prezes
Stowarzyszenia Instytut
Dziedzictwa,
pomysłodawczynią akcji
„SOS Kraków. Wspierać
rozwój, chronić
dziedzictwo”

– Skąd pomysł akcji?

– Z obserwacji rzeczywistości. Chodząc po Krakowie na każdym kroku widzimy przykłady niszczenia starych detali architektonicznych. Nie przywiązujemy wagi do tego, co tworzy geniusz loci, urodę i duszę miasta. Nie tylko Wawel i Sukiennice są ważne. Równie ważne są elewacje XIX- i XX-wiecznych kamienic, z ich gzymsami, stiukami, barwnymi tynkami, kamiennymi progami, portalami czy ceglany ozdobami. Ważne są detale architektoniczne: drewniane okna i wydeptane schody, stare klamki i zamki, kute lub odlewane kraty i balustrady balkonów, ceramiczne płytki zdobiące nasze sienie, wspiane drewniane i metalowe bramy, witraże czy drewniany bruk. Zaniedbane przez lata PRL, uszkodzone zębem czasu, wydają się nieatrakcyjne, nienowoczesne. Tymczasem wszystko to robione było ręcznie lub w manufakturach, i jest dowodem talentu krakowskich rzemieślników. Taka materia architektoniczna tworzy piękno i niepowtarzalny klimat domu, ulicy i miasta. Ma też ogromną i stale rosnącą wartość rynkową. Posesje odnowione na szybko i byle jak za kilka lat będą miały kilkakrot-

nie niższą wartość niż te stare, autentyczne, z zachowanymi detalami.

– To prawda. Dotychczas w naszym mieście z dużą dozą nonszalanckiej podchodziliśmy do detali architektonicznych czy wystroju wnętrza.

– Obawiam się, że za tę bez troskę zapłacimy wysoką cenę. Istnieje realne ryzyko, że konesery, czyli zamożni inwestorzy i turyści szukający autentyczności i oryginalności skierują się do Wrocławia lub... Sandomierza, a nam zostaną chuligani wabienni piwem, balangą i innymi tanimi atrakcjami. Zamiast środkowoeuropejskiej perły będziemy lunaparkiem. Wiele lat temu, jeszcze za czasów Związku Sowieckiego, byłam we Lwowie. Chodziliśmy po tym cudownym mieście oglądając „fasady i tyły”. Na śmietniku jednego z podwórek, wśród gruzu, leżały stare polamane meble i oderwane od fortopianu secesyjne lichtarzyki.

– Jakie działania zamierzacie Państwo podjąć?

– Tylko mieszkańcy – czyli właściciele kamienic, lokatorzy oraz – co ważne – pracownicy firm remontowych – mogą ocalić piękno Krakowa. To da się zrobić. Wystarczy obudzić w ludziach uspiąoną wrażliwość. Stąd obywatelski charakter naszej akcji. Potrzebna nam jest wiedza, technologia i ludzie, którzy potrafią je stosować. Potrzebne nam też dobre prawo lokalne i państwowe oraz znajomość ustawodawstwa europejskiego. Dlatego chcemy współpracować z konserwatorami – miejskim i wojewódzkim, z firmami remontowo-budowlanymi, z urzędnikami miejskimi oraz ze stowarzyszeniami właścicieli

nieruchomości i lokatorami. Przede wszystkim jednak chcemy się oprzeć na pasjonatach, miłośnikach miasta. To niezwykle, jak gorący odzew wywołuje nasza akcja. Zgłaszają się do nas wspaniali ludzie i deklarują pomoc. Problemem jest napięcie między koniecznością zachowania starej substancji a koniecznością modernizacji. Na tej linii powstaje konflikt. A my chcemy tę sprzeczność unieważnić.

– Więc co ma zrobić ten biedny mieszkaniec takiego zrujnowanego lokalu?

– Dam przykład: jeśli lokator mieszkania położonego w starej kamienicy mówi, że piękne, drewniane okna są przegniłe, że hula mu w domu wiatr, że nie śpi z powodu hałasu, to nie może mu pan powiedzieć, że ma cierpieć w imię ochrony zabytkowej substancji. To byłby absurd. Ludzie mają prawo do komfortu. Musimy znaleźć taką firmę, która wymieni okna na identyczne, ale szczelne, a nawet dźwiękoszczelne.

– Rynek usług remontowych daje takie możliwości?

– Oczywiście. Są technologie pozwalające zrobić remont z niewielką szkodą dla historycznej tkanki. Jeśli będzie na to popyt, spadną ceny. A na razie należy dotrzeć do ludzi z informacją na temat możliwości dofinansowania remontów prowadzonych zgodnie z regułami sztuki. To samo dotyczy remontów elewacji i technologii ocieplania budynków. Natomiast małe detale: kratki, balustrady, ceramika – to naprawdę nie jest problem finansowy, lecz kwestia edukacji estetycznej. Innymi słowy kwestia dobrego smaku, czyli tego, co różni

barbarzyńcę od człowieka cywilizowanego/ Europejczyka. Ekipa Wojtki Szumowskiego i Krzysztofa Brożka robi film na ten temat. Przygotowujemy konferencję z udziałem ekspertów i przedstawicieli stowarzyszeń obywatelskich. Dzięki uprzejmości Wydawnictwa Literackiego odbędzie się ona w Sali Mehofferowskiej, wspaniałym przykładzie nienaruszonej urody Krakowa. Prowadzimy też analizę prawa miejskiego i ustawodawstwa europejskiego – najbardziej dla wszystkich interesujących paragrafy przytoczymy w „Dzienniku Polskim” w dniu 29 grudnia. Pracujemy nad specjalną stroną internetową, która – mam nadzieję – stanie się kopalnią wiedzy i informacji.

– Czy to wszystkie propozycje w ramach akcji „SOS Kraków”?

– Nie. Wręcz przeciwnie: skorzystam z okazji, aby skierować apel do miłośników Krakowa posiadających fotografie budynków przed i po renowacji. Zgłaszajcie się do nas! Szukamy przykładów barbarzyństwa, ponieważ jeżeli posiadamy obraz archiwalny, być może uda się kiedyś przywrócić tym obiektom ich oryginalny wygląd. Szukamy też przykładów działań mądrych i wzorów do naśladowania. Liczymy na mocne wsparcie ze strony krakowskich mediów: prasy, radia i telewizji. Rzucam hasło – w obronie Krakowa wszystkie ręce na pokład! I jestem optymistką.

– Niszczone są stare kamienice, w obrębie Plant powstają brzydkie, postmodernistyczne molochy. Czy w tej sytuacji trzeba przejmować się detalami?

– To pytanie z gatunku „czy trzeba kochać mamę, czy tatę?”. Ważne jest jedno i drugie. Jest

prawdą, że centrum Krakowa ma nową architekturę najbrzydszą w Europie. Ale detale architektoniczne są detalami tylko z nazwy. To właśnie one decydują o wyglądzie i wartości estetycznej starej architektury. Jeżeli ozdobną fasadę starej kamienicy przykryjemy pomarańczowym styropianem, to otrzymujemy efekt estetycznej bomby atomowej. To potrafi zabić urodę całej ulicy. Jeśli w renesansowych i późniejszych kamienicach wypruwa się kamienne portale i montuje ohydne metalowe lub plastikowe witraże, to dokonuje się aktu barbarzyństwa. Jeśli złomujemy żelazną bramę ze słynnej pracowni braci Pogorzelskich to nikt już takiej perełki nie odtworzy. Pozbywamy się skarbów zastępując je błyskotkami. Detal nie znaczy drobiazgi bez wartości. Detale są jak przyprawy w kuchni: to one decydują, czy potrawa będzie pyszna, czy mdła i nie do zjedzenia.

– Co uzna Pani za sukces?

– Nie lubię słowa sukces. Ale już w tej chwili, czyli zanim akcja ruszyła, mamy z czego się cieszyć. Wokół Instytutu Dziedzictwa gromadzi się grupa pasjonatów i fachowców, którym piękno Krakowa leży na sercu. Zawsza płyną wyrazy poparcia dla tej akcji. Natomiast naszym celem jest przekonanie mieszkańców do idei ochrony starej substancji. Chcę by temu towarzyszyła informacja o sposobach na racjonalną modernizację. Dlatego tak ważne jest zainteresowanie problemem rzemieślników i pracowników firm remontowych. Są wśród nich prawdziwi artyści.

Rozmawiał:
LUKASZ GAZUR

Rzeź elementów zabytkowych



ROZMOWA
z dr. Zbigniewem
Beiersdorfem,
wykładowcą konserwacji
zabytków
na Uniwersytecie
Jagiellońskim
i miłośnikiem historii
Krakowa

– Czy dostrzega Pan problem niszczenia zabytkowej tkanki naszego miasta?

– Niestety, tak. Mimo podjętej 30 lat temu akcji rewolucyjnej, która w niektórych miejscach naszego miasta doprowadziła do wręcz rewelacyjnych rezultatów, obserwować można niszczenie autentyzmu Krakowa. Dostrzegając pozytywną tendencję prywatnych inwestorów do remontowania zabudowy, często poważnie i przez lata zaniedbanej, zdecydowanie negatywnie należy ocenić równoczesne lekceważenie problemu autentyzmu stylowych form detali i elementów architektonicznych, szczególnie stolarski okiennej. W imię

złe pojętej nowoczesności, mody i oszczędności – zamiast konserwacji – jest wymiana na całkowicie dowolne formy i materiały. Mogłoby się wydawać, że proceder ten nie występuje na terenie miasta w obrębie Plant i Kazimierza ze Stradomem, czyli w graniach objętych statusem Pomnika Światowego Dziedzictwa UNESCO. Tak jednak nie jest. A skoro zjawisko to jest obecne w najbardziej wdawałoby się chronionej części zabytkowej, to cóż mówić o innych rejonach miasta. Dzięki temu bogactwu cały Kraków stanowi fascynującą i autentyczne dziedzictwo.

– Zagram adwokata diabła: przecież widać w tkance zabytkowej naszego miasta dominację XIX-wiecznej architektury i pochodzących z tamtego czasu przerwów starszych budynków. Czy warto to chronić?

– Oczywiście, odpowiedź brzmi „tak”. Faktycznie autentyczna, zabytkowa tkanka miejska zyskała w XIX wieku kolejną fazę stylową, często o wybitnych wartościach artystycznych. Przykładem niech będą Sukiennice. Wiek ten zaciążył poważnie na obrazie miasta, jaki dzisiaj oglądamy. Jednak będąc natural-

nym sukcesorem epok wcześniejszych zarazem je utrwalił. Miasto zachowało swą tożsamość, mimo że dzisiaj nie oglądamy bezpośrednio Krakowa romańskiego, gotyckiego czy renesansowego. Pozytywna ocena roli przekształceń z wieku XIX może prowokować tezę: dlaczego nie dołożyć kolejnej warstwy z czasów współczesnych? Takie postawienie sprawy jest – w świetle współczesnych standardów kulturowych – absurdem i naiwnością. To, co było jeszcze możliwe w XIX wieku, dzisiaj byłoby barbarzyństwem. Nasza epoka dysponuje bowiem pojęciem zabytku i ochrony konserwatorskiej, paradoksalnie również stanowiącej osiągnięcie XIX wieku.

– Ale często stuletni budynek przegrywa z finansowymi realiami naszych czasów.

– Niestety, to prawda. Szczególnie bezpowrotnie ginie zabytkowa stolarka okienna i drzwiowa, zastępowana przez nową, pochodzącą ze składów budowlanych lub z licznych firm kuszących reklamą, rabatami i ratami. Efektem jest rzeź elementów zabytkowych. Jeżeli tak ostro oceniam opisane zjawisko, to nie znaczy, że nie dostrzegam faktu,

że stare okna bywają zniszczone i nieszczelne. Ale to nie powód, aby oszpecać stylową architekturę i to jeszcze przez kilka różnych wzorów nowych okien, osadzonych w tej samej kamienicy, na zlecenie poszczególnych użytkowników lokali.

– Czy można temu zaradzić?

– Oczywiście. Stolarkę trzeba konserwować, dopuszczając nawet wymianę zniszczonych partii drewnianych, jednak zachowując historyczne podziały, proporcje i profile, a także przenosząc oryginalne klamki czy zawiasy. Świadomość tego muszą mieć właściciele i mieszkańcy takich obiektów. Każdy remont i wymiana kosztuje. A jeżeli w historycznych Śródmieściu wymagania są wyższe, to w uzasadnionych przypadkach pomoc w uzyskaniu środków na pokrycie różnic mogłaby okazać Gmina, a także Narodowy Fundusz Odnowienia Zabytków Krakowa. Właściciele i zarządcy powinni wykaazać się większą dbałością o swe miejsce, koordynując remonty.

– A czy poza wymianą drewnianych elementów zdarza się także niszczenie innych elementów zabytkowych?

– Oczywiście. Przykładem niech będzie bezmyślnie przeprowadzane posadzki z kamionki, tworzących rodzaj ceramicznych, wzorzystych dywanów w sieniach i na podestach klatek schodowych. Niszczy się je nie tylko przy okazji wymiany pękniętej rury, ale coraz częściej celowo, by zastąpić je modnymi, lecz tandetnymi płytkami ze składu budowlanego.

– Co jest tu największym problemem?

– O ile stolarkę okienną można restaurować w oparciu o historyczne formy, o tyle w ceramice posadzkowej jest to utrudnione. Dawne wytwórnie tych elementów nie podjęły wyzwania. Trochę lepiej ma się sprawa, jeśli idzie o dachówki. Dostępne są ich różne typy, nawiązujące do tradycyjnych wzorców. Niektórzy krakowscy rzemieślnicy potrafili także odtwarzać ceramiczne kafelki, stosowane jako okładziny ścian na początku ubiegłego wieku. Dzięki temu można było zrekonstruować wewnątrz domu własnego architekta Zawiejskiego przy ulicy Biskupiej czy wnętrza Kliniki Ginekologiczno-Położniczej przy ulicy Kopernika.

Rozmawiał:
LUKASZ GAZUR

Zaniedbane elementy ślusarki ulegają korozji i zniszczeniu. Te dwa uchwyty pochodzą z tej samej bramy – jeden jest zupełnie zdewastowany (ul. Piłsudskiego)



Tylko data przypomina, z jakiego czasu pochodzi ta kamienica (ul. Kościuszki)



Ul. Basztowa

Barbarzyńca w ogrodzie

Dawny Kraków szybkimi krokami odchodzi do przeszłości. A wszystko przez plastikowe okna, powyrywane klamki, skute tynki, czyli przez brak wyobraźni właścicieli zabytkowych budynków.

Ulica Kościuszki. Dwie sąsiadujące ze sobą kamienice to jednocześnie dwie towarzyski niedoli. Na obu jest napis założycielski AD 1885. Obie brutalnie oszpecone. Pierwsza to przykład pięknie zachowanej ornamentyki z końca XIX wieku. Niestety, zabytkowe stiuki to jedyne, co można tu pochwalić. Rytm tej niezwyklej architektury psują... okna. Biegające w trzech rzędach pierwotnie wprowadzały harmonię, nadawały lekkości, porządkowały przestrzeń. Zamiast tego mamy chaos kształtów. Niestety, właściciele nie zwrócili uwagi na fakt, że nowe okna nie współgrają z XIX-wieczną architekturą. Co więcej, na każdym piętrze zastosowali inny wzór ram.

Skuta fasada
Jeszcze gorzej wygląda kamienica sąsiednia, choć powinno być lepiej, wszak budynek jest po remoncie. Niestety, renowacja – tak jak w wielu wypadkach w Krakowie – ograniczyła się do skucia całej fasady i obłożenia jej styropianem. Powstał nieciekawym, płaski twór zupełnie pozbawiony jakiegokolwiek stylu. Bo charakter budynku tkwił w szczegółach, a nie w gresowych płytach, którymi – zapewne dla wygody



Ul. Limanowskiego

– wyłożono dolną partię kamienicy. Nic nie wskazywałoby jej pochodzenia, gdyby nie tablica upamiętniająca fundację. Tak powoli kończy się historia dwóch sąsiadek z AD 1885. A takie przykłady można mnożyć. Choćby dwie kamienice przy ul. Limanowskiego. Pierwsza to przykład barbarzyństwa i nieliczenia się z tkanką zabytkową. Podczas przebijania otworów okiennych w ścianie kolankowej, czyli w ścianie poddasza, zniszczone zostały tympanony okienne. Zostały częściowo skute, żeby wybić kolejny rząd otworów. Fasada zupełnie zatra-

ciła swój historyczny wygląd. Kolejny, nie zaplanowany przez architekta, rząd okien wrzynający się w zabytkową tkankę architektoniczną sprawił, że została zaburzona harmonia XIX-wiecznego budynku.

Tuż obok kolejny przykład zupełnego braku wyobraźni właścicieli. Tylko drzwi i okna w dolnej partii budowli mają pierwotny charakter. Choć są poważnie uszkodzone uświadamiają, jak wielką stratą jest bezmyślne wymienianie drewnianych okien na nowocześniejsze modele ignorujące historyczne wzory. Dekoracje stolarki zawsze odpowiadają stylowo innym elementom elewacji i stanowią część świadomej kompozycji. Tymczasem plastikowe okna pozbawione jakiegokolwiek ornamentów sprawiły, że gdzieś uleciał charakter tej pięknej kamienicy. I właśnie tu najlepiej widać, jak wiele zależy od dbałości o detal. W tym wypadku właśnie okna nadawały charakter i dopełniały całości. W budynku o tak bogatej dekoracji elewacji wprowadzono okna o bardziej skomplikowanej ornamentyce, z wydatnie profilowanymi ślężkami, ozdobionymi rozetkami. Standardowe, współczesne wzory sprawiły, że budynek zupełnie stracił swój pierwotny charakter.

Podobna sytuacja miała miejsce w kamienicy przy ulicy Basztowej. Podczas remontu wymienione zostały okna. Niestety, zamiast zachowania poprzednich wzorów zastosowano zupełnie proste, współczesne modele. Dzięki nim budynek stracił swój pierwotny, majestatyczny charakter. Teraz oglądając możemy tu wąskie, pozbawione ornamentów nadświetla i niesymetryczne linie podziału okien. Nic, co miałyby jakiegokolwiek

związek z pierwotnym wyglądem tego budynku.

Dzięki wymianie okien swój pierwotny wygląd utraciła także kamienica przy ulicy Floriańskiej, w samym centrum miasta. Budynek ten ma bardzo bogatą dekorację elewacji z tympanonami okiennymi, pilastrami, a nawet bogato rzeźbioną najwyższą kondygnacją. Dopełnieniem tej architektury były okna o skomplikowanej ornamentyce, z wydatnie profilowanymi ślężkami w kształcie falistej linii z motywem muszli. Niestety, po remoncie z przepięknej stolarki pozostało niewiele. Okna pozbawione jakiegokolwiek ornamentów zamiast dodawać uroku architekturze po prostu szpecą.

Nietrwały metal

Podobnie jak stolarka okienna, tak i ornamenty, i ozdoby budynków wykonane z metalu odchodzą powoli do przeszłości. Najrzadziej spotykane w kamienicach krakowskich są dekoracyjne metalowe oprawy bram wejściowych i witrzyn. Tłoczona ozdobnie blacha mogła stanowić ramę otaczającą krawędzie otworu. Przykładem takiego rozwiązania były witrzy w budynku na narożniku Rynku Głównego i ul. św. Jana, z roku 1913. Ramy z blachy miedzianej, o geometrycznym kształcie otaczały półkoliste otwory witrzyn o ozdobnej stolardce. W budynku przy ul. Dietla, pochodzącym z pierwszej ćwierci XX w. portal bramy przejazdowej o metalowych skrzydłach otoczony był ramą z przestrzennym motywem plecionki z owoców, wykonaną z tłoczonych blachy miedzianej, wypełnionej masą gipsową. Oba wspomniane wyższe portale już nie istnieją. W Rynku Głównym witrzy zostały całkowicie wymienione

na współczesne, co zupełnie zniszczyło zabytkową elewację. Na ul. Dietla, w bardzo zniszczonej fasadzie, zachował się tylko fragment otaczający nadświetle. Szanse na przywrócenie całej ramy są już, niestety, niewielkie.

Całą gamę motywów dekoracyjnych prezentują balustrady balkonów wykonane z krat plecionych z prętów lub lanych żeliwnych. Zdobione motywami roślinnymi lub geometrycznymi, obwieszane metalowymi girlandami lub wsparte na liściach akantu, mają rozmaite kształty. Przy dłuższych balkonach balustrady przerywane były płaskim elementem, imitującym słupki spotykany w balustradach o kamiennych tralkach. Elementy te zdobiono zestawem prętów jak w budynku na ul. Dietla, motywem maski jak na ul. Wielopole czy Lubicz. Balustrady miały także często, modne szczególnie w XX w., kosze na skrzynki kwiatowe. Ich skromna dekoracja miała podkreślać bogactwo kwiatów zasadzonych w skrzynkach. Niestety, elementy metalowe, szczególnie żelazne, wymagają stałej konserwacji. Zaniedbane ulegają korozji i zniszczeniu.

– *Jak zwykle najważniejsze jest to, żeby nie zawiódł człowiek. Żeby rosła świadomość konieczności ochrony zabytkowej materii. Nawet kolor fasady jest wartością. Pamiętajmy, że on również składał się na koncepcję architekta. Skoro jest to realizacja sprzed wieku, to barwa stanowi komplet. Nie rozumiem więc, skąd się nagle na kamienicy z dwudziestolecia międzywojennego na Nowym Kleparzu wziął kolor fioletowy – mówi dr Zbigniew Beiersdorf, wykładowca konserwacji zabytków i miłośnik miasta Krakowa.*

ŁUKASZ GAZUR

Ul. Limanowskiego

